

CAREWJC3

Polskie Zakłady Graficzne Warszawa Niecała 6 telefon 680-25

<http://rcin.org.pl>

FRANZA LEHARA
mistrzowska operetka

CAREWICZ

LIBRETTO

według rozgłośnego romansu dworskiego
GABRIELI ZAPOLSKIEJ

skomponowane przez
BERNARDA SZARLITTA

napisali
BEŁA JENBACH i HEINZ REICHERT

w teatrze polski postycki adaptował dla sceny polskiej
EDWARD A. DOMANSKI

Wystawiony na scenie teatru „Nowości“ w Warszawie dn. 11 sierpnia 1931 roku w inscenizacji i reżyserji Jana Kochanowicza i pod batutą dyr. Jakuba Hirszfelda w obsadzie:

Carewicz	M. Wawrzkowicz
Sonia	H. Rapacka
Wielki Książę	Wł. Szczawiński
Prezes Rady Ministrów	J. Krzewiński
Ks. Oolenskaja	H. Jaworska
Ks. Dołgorukowa	Z. Sławińska
Hr. Urusowa	L. Okszańska
Bar. Nielidowa	J. Taszczyk
Hr. Palfy	J. Prohazka
Pietia	J. Redo
Wańka	M. Tarzański
Masza	St. Rylska
Wiera, tancerka	M. Kołpikow
Nadia	K. Kamieniecka
Foma	Wł. Ostrowski
Osip	M. Winkler
Antonio	Wł. Ostrowski
Giułia	J. Taszczyk
Widmo Cara	A. Miller

Dekoracje projektował i wykonał Konst. Mackiewicz
Suity baletowe i ewolucje układał J. Pawłowski
„Moderato“ Lechara, w wykonaniu Milej Nilli — Kołpikow
— skomponowała H. Szmolec

Orkiestra balalajek pod kier.
L — — —

Koncertmistrz — J. Kamiński
Harfa — Bronisława Prokopowicz

Organizacja:

Dyr. L. Brodziński.



26. 193
<http://rcin.org.pl>

FRANZ LEHAR

(U progu 30-lecia pracy ku chwale operetki)

W Błękitnej Księdze Muzyki, mniej uczonej niż pisma filozofów, a od pism Świętych mniej zbawiennej — mniej niż poety wieszczę słowo uwielbianej — ani tak niezbędnej jak historia wynalazków i odkryć — ani tak wyniosłej jak historia sztuki, ani szacownej jak wolumina nauki, ani popularnej jak zachłannie czytany romans o teatrze — ani czonej najwięcej, ani najbardziej podziwianej — zato najpiękniejszej, jaką wydała ludzkość, zato najukochańszej, — Nieśmiertelność przewróciła kartę i na nowej, nierozpoczętej jeszcze stronie, pod nadglówkiem „Wiek XX“, wpisała: **Franz Lehar.**

Wpisała to imię przed dwudziestu trzema laty jeszcze, w jeden z ostatnich dni miesiąca grudnia, po premierze „Wesołej wdówki“ — lecz współczesność, zawsze wygrażająca każdemu świeżemu wyrokowi Immortalitatis, dopiero teraz pochyliła we czci swe czoło. Dopiero teraz świat muzyczny wyrzekł swe „sakramentalne“: „Habumes, classicum!“

L ukoronowała naddunajska stolica Państwa Tonów swego dziesiątego władcę, jak darzyła berłem ongiś Haydna, Mozarta, Beethovena, Brahmsa, Schuberta, Brucknera, Straussa Jana, a wczoraj Mahlera i Straussa Ryszarda. Czy wyłącz-

nie zato wywiodła Lehara na tron, że utrwalił i opromienił nowymi blaskami tradycję operetki? Nie za to jedynie Puccini w ostatnim swym wywiadzie oświadczył: „Lehar odkrył w Krainie Pieśni jeszcze jeden nieznaną łąd: pachnące ogródki Muzyki Pięknej“. Za tę „la musica bella“ ucecił go Wiedeń w 60-ym hołdem swych obywateli, prezydent Rzeczypospolitej udekorował go najwyższą odznaką, jaką najzastużniejszym dla kultury i sztuki narodu rząd przyznaje, państwo ufundowało dla młodych muzyków stypendjum jego imienia, a austriacki Związek Kompozytorów ofiarował mu honorową prezesurę. I sprawdzają się kiedyś słowa dyr. Karczaga, wypowiedziane w niedawnym roku jubileuszowym urodzin Mistrza: „A za lat kilkadziesiąt jakiś nowy gigant wiedeńskiej muzyki, nowy Ryszard Strauss, gdy głowa państwa odsłoni pomnik Lehara, u stóp cokolu złoży laur, wieńcząc nim arcytwórcę melodji lekkiej, lecz zarazem bezkompromisowej, najczystszej, a przede — wieczystej“.

Imię kompozytora „Paganiniego“ i „Carewicza“ spotykało się już w krytyce z całą gamą osądów, począwszy od hymnów pochwalnych, sięgających niebotycznych szczytów a skończywszy na ciosach, wśród których nie brakło ni drwin, ni inwektyw, ni zabójczego milczenia. Nie obezwładnił go jednak w pracy i nie znieprawilkadzidlany bym pochlebstw, tak jak go nie zgubiły rany, zadawane oszczepami zawiści, strzałami syczącej ironji, maczugą i ignoracji.

Mógł być uniknąć tych razów. Wystarczyło mu ukryć się za bezpiecznym szańcem potężnego „vox populi“, zaprząść się do rydwanu mocarza — tłumu — i może potem, jak Kalmán, nigdy już nie móżd wędzidel porwać — —

Nie ulica jego, on ją kupował — za wysłuchanie stu wartościowych melodyj jedną sztuczkę jarmarczną, jednym salto, magicznym cudem fakira, błyskotką lub fajerwerkiem.

Zwabiały tedy publiczność „Dziewczę ty, spełń me sny...“, „Tylko miłość słodzi czas...“ i jeszcze dwadzieścia, może trzy-

dziłości takich, jak te piosenek — rzucanych masom na przyjętą, po jednej, po dwie w każdej operetce. — Lecz nim tyśiączny tłum na widowni usłyszał zapamiętany z kawiarni „kawałek“, kompozytor omotał jego serce przedzą takiej tkliwości i serdeczności, ukołysał falami tak rozmarzającą melodji, olśnił takimi bogactwami polifonii, że sen tego wieczoru śnił słuchacz tyle dni i nocy, ile go ich dzieliło o następnego utworu tego czarodzieja. I powracał w magiczny krąg lehárowskich melodyj ustawicznie — chociaż z powodu ich niuansów wiernie zapamiętać ich nie mógł, bo któż dokładnie pamięta kiedykolwiek senne marzenia, tajemne objawienia nocy?... I będzie się wsłuchiwać jeszcze długie dziesiątki lat w te opowieści muzyczne, śpiewane nutą najprostsza a nie codzienną, miłosną a niewinną, słowiańsko-węgierską a przez wszystkich rozumianą, nie między narodową, lecz ponadnarodową. W zapomnienie poszły jakże niedawne jeszcze tryumfy „Bajader“ — fanfary i zachwyty nad „Orłowami“ umilkły na zawsze — a 16 utworów Lehára z pośród 26 jego liryczno-wesolych scenicznych opusów ustawicznie powraca na afisz. Któraż scena przypomina rokrocznie s wym bywalcom wygrane szlagiery owych krótków i książątek bulwarowej pseudo — operetki? który widz śpiewa ich wymłócone motywy? U nas nawet, w stolicy i na prowincji, wznowiono tylko w ostatniem dwuleciu 9 kompozycji L., zaś wysokie C jego twórczości, „Carewicz“ porwie niebawem stołeczne audytorjum, tak jak porwał i rozkochał w sobie Zachód. Bo taką ma już moc lira tego pieśnarza że śpiewu jej słuchają kraje co pieśnią żyją, i ziemie przez które pieśń przelatuje raz na sto lat — „Wesołą wdówkę“ grał w 1908 r. Ceylon i Tsingtau, brzegi Zambezi, Manana i Ziemia Ognista. W jednym tylko sezonie 1909-10 uzyskała 18 tysięcy przedstawień i to w trzech zaledwie krajach, w 154 teatrach północno-amerykańskich, 142 niemieckich i 135 angielskich. W 1913 ukazuje się „Cygańska miłość“ w Himala

Jach — w tymże roku teatr w Trypolisie, nieistniejący tam od czasów antycznej Romy, daje na inaugurację „Ewę“. Zwycięski pochód Lehára jest największym, jaki w dziedzinie sztuki zanotowała historia.

Pominę obie opery kompozytora, „Rodryga“ i „Tatjanę“ — pominę 160 utworów pojedynczych, wśród których obok tańców i piosenek, znajdują się poematy symfoniczne „Il Guado“ i „Malinga“, znajdują się liczne koncerty skrzypcowe i sonaty, scherza i ballady, hymny i pieśni, suity baletowe uwertury, i zachwycająca Serenada z r. 1927, ostatnia pieszczocha i benjaminek Fritza Kreislera. Pragnę choć pokrótce omówić jego operetki. Pierwszą z nich, „Wiedniki“ osądziła prasa nie sprawiedliwie, nie zauważwszy nawet przezierających z poza sentymentalizujących melodyjek błysków nowej jak na ówczesną operetkę harmonizacji. Tym razem z ratunkiem pośpieszyła publiczność, podjęła w lot najslabszą piosenkę, marsza „Nechledil“ i podtrzymała wiarę dyrektorów teatrów w kasowość Lehára. Żaden to tytuł do chluby — ale to przecież dopiero początek.

Jego „Druciarz“ był taką odskocznią od poprzedniczki, że nie wierzono, iż z pod jednego pióra wyszły obie partytury. Najczystsza muzyka ludowa, pieśni rodzinnych stron kompozytora, Słowacja — odnucona przez Lehára szczerze i porywająco, zwyczajnie i naiwnie, prosto z serca — trafiła od razu do wszystkich serc. Kocha „Druciarza“ dzisiejsze pokolenie tak samo gorąco, jak świadkowie narodzin jego w r. 1902

Za podszeptem upartych teoretyków, że najwłaściwszym ba! jedynym dla operetki polem działania i popisu, jej istotą są: satyra, bądź parodia (od których jakże często odbiegał sam twórca tej idei, Offenbach!), — czyni kompozytor — podobnie jak w tym czasie O. Straus („Weseli Nibelungowie“) — próbę nawrotu do tradycji paryskiej i tworzy „Figle Junony“, nie skąpiąc, niestety! bohaterce — słodczy i rozmarzających ...walców. Lecz, jak to najczęściej w teatrze

bywa wyroczni fotełów recenzenckich z opinią publiczności nie dało się uzgodnić. Muzyka uzyskala serdeczny poklask, sluchacz przeniósł ją nawet na Ringi i do zaułków, ale na widowisko, przyozdobione togą, chlamidą i koturnami, uczęszczać nie chciał.

Lehár, rzeźbiąc już w 4-ch utworach scenicznych własny styl, neo-romantyczny, muzyką mocno łopocącego serca, nie mógł drwić i kasać... nawet sercem, — zawraca więc corychlej zpowrotem; długie miesiące trawi nad kompozycją, która ma zapewnić mu wieczną sławę, a w chwilach odpoczynku pisze utwór, który traktuje jako próbny lot przed wielkiem przedsięwzięciem.

W „**Małżeństwie na żart**“ starał się Lehár, wciąż poszukujący nowej odmiany w operetce, stworzyć lekką komedję muzyczną. Utwór narodził się zawczasie — i, skoro tylko nadciągająca z za oceanu dzisiejsza „musical comedy“ strzepnie ze swych muślinowych szatek kurz jazzu, „Małżeństwo“, conieco tylko odświeżone, przyjdzie z powrotem do głosu.

Data, najpamiętniejszą we hwspółczesnej operetce — pierwszą monarchinią w nowej dynastji jest „**Wesola wdówka**“ — utwór dla paryżan najbardziej paryski, dla amerykan najautentyczniej, najnarodowiej amerykański, dla skandynawów najbardziej skandynawski — jeno w Austrii zwycięzył ją „Domek trzech dziewcząt“, a w Polsce... „Hrabina Marica“, „Wdówka“, ten najobfitszy skarbiec inwencji, musiała ujarzmić świat i rozslawić imię twórcy jej na wszystkich lądach globu. Jej elegancja wciąż jeszcze jest wyrocznią dla salonu, jej perfumy i dziś odurzają, jej figlarność nie posiada, ani jednej zmarszczki — ale z czasem, z czasem moda się zmieni, zapach zwietrzeje, lekkość zwinie swe skrzydła, i wówczas pozostanie tylko po wsze czasy „Pieśń o Wilji“, najpiękniejsza pieśń naszego stulecia.

Najpospolitsze rozpowszechnienie w Anglji operetki dziecięce i szkolne wysunęły potrzebę obdarzenia dziatwy, obok

istniejącej już baśni muzycznej, operetką, normalną operetką, podaną tylko w skali, jaką objąć potrafi małe dziecko. W Wiedniu najbardziej do rozradowania nią najmłodszych serduszek powołany był kompozytor „Druciarza“. To też **„Piotruś i Pawełek w Krainie Leniszeków“** są jakgdyby młodszymi jego braciškami. Małeństwa, od przyścisła na świat zabawiane w pieszczocie i kołysane do snu cięłą matczyną piosenką, z bezgraniczną ufnością padły Leharowi w objęcia. Dzieciarnia ląknie jednego tylko w muzyce: melodji — a któż inny mógł milusińskim dać ją taka radosną i piękną, dać jej tyle, co Lehar?

Powróciwszy z tego ślicznego spaceru w gromadzie dzieciaków wśród obłoczków i tęcz, Lehar znalazł się znów na lśniącem parkiecie balowej sali, wśród księżniczek i czarodziejek, ale już nie z bajki. Jednoaktówka **„Postępowy książę“** jest pełna wytworności, uśmiechów, gracji, wdzięku — ludzie w niej jednak nie kochają się już, tylko flirtują. Lehar znowu ukazał się inny.

W **„Mężu trzech żon“**, utworze poniekąd autobiograficznym, posunął flirt do granic donżuanizmu. Wałc Gigolette jest uwodzicielski.

W tym okresie następuje w Leharze przełom. A żeby tak spróbować mocniej targnąć struny serca! Ach, raz wziąć pełny akord lirycznego patosu! Próba powiodła się. **„Córka księcia“** przyjęta została entuzjastycznie. Pieśni Stavrosa, romantyczne, molowe, wzruszyły — i odtąd stanowiąc będzie nuta ta dominantę w twórczości Mistrza.

Prawie równocześnie komponuje Lehar jeszcze dwie znakomite operetki, „Hrabiego Luksemburga“ i „Cygańską miłość“. Takie trzy dzieła w przeciągu 14 zaledwie miesięcy!

„Hrabia Luksemburg“ — to dziwny karnawał — serpentinowa sarabanda, pstrokata, halaśliwa maskarada, pijacki śmiech — skryte za gęstym welonem schnitzlerowskiego „stimungu“ — Wałc, któremu kompozycja ta została złożona

w holdzie, nie wiruje tutaj — prędzej kołysze się „ronduje“, bostonuje. „Miłość! Wolność mi?...“ jest najpiękniejszym walcem Lehara.

„**Cygańska miłość**“ pierwsza dostąpiła zaszczytu ukazania się na scenach operowych. Zdecydowały o tym nie tylko nastroje głębokiego sentymentu — wystarczającym argumentem była instrumentacja, która od czasów „Wdówki“ niepomiarnie została wzbogacona. Uwertura i akt pierwszy, zwłaszcza sola skrzypcowe pozostaną trwałym pomnikiem sławy Lehara.

Parę chwil odpoczynku wypełnionego „**Szarotką**“, sielandzień w historii operetki, zaślubiny lekkiej muzyki z libretkowo - parodystyczną śpiewogrą, po których następuje wielki tem dramatyzującym, należałoby nawet powiedzieć — z sztuką teatralną z problemem. „**Ewa**“ wywołała w pierwszym rzędzie sensację. Był nawet moment, w Rosji co prawda, że władze państwowe oparły się wystawieniu tej operetki. Musiano scenę walki robotników z pryncypałem złagodzić — w tej też formie grana była w Warszawie. Ponadto akt trzeci, w którym bohaterka utworu jest kobietą upadłą, również odpowiednio umoralniono. Muzyka „**Ewy**“ obrazuje mocne sceny, trudne do zilustrowania gdyż realistyczne, w sposób miejscami doskonały; umie bowiem odmalować brutalność nie posilając się pretensjonalnym asonansem. „Pieśń Młodej Miłości“ w akcie 2-im słynie jako najmelodyjniejsza kompozycja Lehara — jest ona też najwspanialszym plodem jego natchnienia.

Miłe intermezzo stanowi komedia muzyczna z teatru chińskich cieniów, „**Kurant**“.

Rozległy krąg w którym rozśpiewały się już pełną skalą sentymentu: smętek melodyj słowiańskich, echa gór Balkanu, wdziek Wiednia i uśmiechy Paryża — trzeba było poszerzyć o dalsze tereny folkloru. Do niemieckiej cikliwości nie pilno mu było — już raczej, w kontraście, przerzucić się tam, gdzie wprawdzie ognistość furjackiej rytmiki staje wpoprzek wszel-

kiemu szerokiemu oddechowi pełnej tęsknoty piersi, wszelkiej rozlewności rozśpiewanego słodyczą serca, gdzie jednakże serce to bije gromko i barwi się mocnym szkarlatem. Lehár sięga po tematy hiszpańskie, przetyka je powtórzeniem paru aryj z „Figlów“ i komponuje „**Idealną żonkę**“. Rytmika iberyjska, zwłaszcza w tangu, przemówiła do słuchacza całą siłą swej bezpośredniości, która w kilka lat później w innej wersji „Żonki“, w „Królowej tanga“, znalazła jeszcze silniejszy odzew, by, w rok potem, we „Frasquicie“ porwać obie połowy globu.

Ze skwarne go południa wyrusza Mistrz w śniegi i lodowce Alp. Tym razem publiczność, krytyka, wykonawcy, zostali zaskoczeni takim nagłym skretem, sternika nawą dzisiejszej operetki, że nastąpiło osłupienie i dezorientacja. „**Nareszcie sami!**“ pomimo to obeszło wszystkie wielkie sceny operetkowej świata i aczkolwiek nie należy do rzędu operetek „idących serjami“, będzie dla swych niepospolitych wartości melodycznych i brawury kompozycji śpiewającej oraz dla wybitnych waltorów orkiestrowych wznawianie tylekroć, ilekroć różni Krenekowie, roznoszący dżumę blagi i nieuczciwości muzycznej, nawiedzać będą, naszą ziemię. — Wielu było, którzy, powodowani zawiścią z jezuicką przewrotnością podtytułowali utwór ten — operą, gdyż na drugi akt, rozgrywający się na skalnym alpejskim szczycie, składają się jedynie dwa olbrzymie duety wypełnione przeważnie recitativami, przegrodzone zaledwie krótką solową piosenką. I ponieważ para kochanków, na wierzchołku skały nie tańczy. Tymczasem ten świetny wzór operetki lirycznej dopomógł do przewyciężenia w operetkowej muzyce wielu szkodliwych przesądów, nastroczył mnóstwo okazji do czerpania zeń nowych warjantów i pomysłów.

„**Wesoły astronom**“ — to znowu najczystszej krwi komedja muzyczna. Wiele w niej muzyki ilustrującej nastroje, lekkiej jak pianka: motywy taneczne — dyskretne; kuplet o Józefinie rozkoszny w swym wdzięku i klasycznej prostocie.

Z końcem wojny wyfruwa zwiastun nowego okresu, który

historycy nazwą okresem dojrzałości: „**Skowronek**“. Utwór ten potwierdził zasadę, wygłoszoną już przez Lehára parokrotnie: że prawdziwą domeną operetki jest liryzm, że przewaga w niej musi być po stronie sentymentu, że jedyną ojczyzną jej, jak i wszystkich pozostałych tworów wśród teatralnych widowisk, jest życie. Tak jaka w „Córce księcia“, jak i tu para bohaterów się nie pobiera: podobnie — jak to zobaczymy później, — i w „Paganinim“ i „Carewiczu“. Muzyka od tej chwili zacieśnia coraz mocniejsze więzy przyjaźni z piosenką ludową. W tym czasie widać świtanie ery „szału tańca“; jej zły cień padł na muzykę ludową. Prawie jeden przeciw wszystkim stawia on rytmom amerykańskim tamę. Obronę praw szlachetnego rytmu tanecznego powierza księciu - walcowi, którego formę rozszerza do formy suity. „Skowronek“ jest pierwszą operetką, w której przywilej najpopularniejszego motywu, przywilej (?) ulicznego szlagieru nie przypada w udziale ani tańcowi, ani kupletowi, ani efektownej arji, czy miłosnemu duetowi, lecz... skromnej, solowej półgłosem śpiewanej piosence.

Jeszcze więcej magnesu w melodyce, jeszcze więcej blasku w orkiestrze widzimy w „**Białym mazurze**“. Gdy świat wil się konwulsyjnie w jakiejś nowej redakcji foxtrota, Lehár zakomenderował ze sceny: „Mazur!“ Lehár ruczył dla propagandy polskiego tańca więcej niż nasi pseudomistrzowie tonów, każdy oddzielnie i nawet wzięci razem. Po „Wdówe“ i „Ewie“ „Mazur“ jest najpopularniejszą operetką lehárovską.

Na zamówienie Medjolanu przerabia kompozytor „Astronoma“. Włoski librecista daje mu nowe, farsowe libretto — i oto „La danza della libellula“ („**Hrabia Nancy**“) przez długie miesiące podbija serca włosów i francuzów.

O „**Królowej tanga**“ była już mowa. „**Sublokator**“ („Wiosna“), w niedawno granej w Berlinie przeróbce jako „**Wiosna dziewczyna**“, jest wiązką, miłosnych pieśni i piosenek. Stojącego u progu jesieni życia, mającego lat 52, laskawy los obdarza Lehára cudem przeżycia drugiej wiosny, znowu

pełnej wybuchów miłosnych. Odtąd centralną postacią jego kompozycji będzie mężczyzna. Armand, Sou-Chong-Chwang, Paganini, carewicz Aleksy, Goethe — wszyscy oni, to entuzjaści kobiety, to jej fanatyczni wielbiciele, w pięciu postaciach jedno serce, serce samego Lehára. „Frasquita“, jego Operetka Porywająca, śpiewana w Europie przez Taubera, w Ameryce przez Geraldine Farrar, wprost zalewa potopem melodyj. A kompozytor jej jest już w wieku, w którym inwencja zwykle tli się resztką wygasającego ognia fantazji, Lehár ujawnia w niej coś więcej jeszcze: do finaletta, dotąd zazwyczaj przez muzyków bogate i owanego wprowadza nowe motywy, prawie najpiękniejsze w całej partyturze. To samo czyni i w „**Żółtym kaftanie**“ swej Operetce Najfinezyjniejszej. Maesterja kompozytorska osiąga w niej swój szczyt.

Osaczany zewsząd zwulgaryzowaną piosenką uliczną, której ohydnie uszmkowana twarz jeszcze podkreślała dosadnie kryjącą się za nią szpetotę — która w niezdarnych podskokach jawy i shimmy, w ordy, farajm i bliżerskim plaśnię tanga usiłowała go sprowokować, — przyjął jej wyzwanie i — skomponował „**Cloclo**“, przegnął wszystkich bez wyjątku uprawianych wówczas tańców. Dotąd unikał ich — teraz pokazał, co może z nich uczynić — muzyk. Przecistawiając się amerykanizmowi w nich, dał szereg wzorów, które zaczęto pilnie naśladować i które odświeżyły zatechłą atmosferę dancingu.

„**Paganiniego**“, swe dzieło Najumiłowańsze, pisał Lehár — wirtuoz skrzypcowy. Słodycz tego instrumentu przepaja cały utwór, tembardziej, że kompozytor starał się o zachowanie stylu ówczesnej epoki. Z tą operetką ustaje też mędrkująca krytyka lekceważyc sobie talent Lehára, czyniąc wraz z innymi przygotowania do aktu koronacji.

Uroczystości tej dokonał świat muzyczny w dniu ukazania się „**Carewicza**“, Lehára Operetki Najbardziej Miłosnej.

W Niemczech i Austrii jest Zapolska — obok Rittnera — najpopularniejszem w ich teatrze nazwiskiem polskiem. Dzięki operetce zawędrowało ono do każdego zakątka Europy. Odnosił się do utworu naszej sławnej pisarki wielki muzyk z miłością, graniczącą często z nabożeństwem (stąd tematy modlitewne i o niebiańskich pięknościach pieśni miłosne). W niemniejszym stopniu przysłużył się temu znakomitemu naszemu muzykologowi i dyrygentowi, Bernard Szarlitt, świetnym, szkicem libretta zachęciwszy Lehara do kompozycji.

Z górą ćwierć wieku czekać musiały Niemcy, by lira Pieśniarza zadźwięczała ich melodją. Heż to błagań zanosił kraj germański, ile później grózb ciskał w kompozytora, że tak zawzięcie unikał pieśni niemieckiej. Czasu wojny postanowiono złamać to milczenie bojkotem; wówczas najpopularniejszy w świecie żyjący kompozytor, wikłany spletem intryg, kierowanych monarchją, skomponował cykl pieśni wojennych, prawiących o orężu podpalaczy Europy. Jakież było jednak zdumienie Berlina, gdy ani jeden egzemplarz nut nie ukazał się na księgarskim rynku. Pierwszy i jedyny zeszyt wręczono cesarzowi — a calusieńki olbrzymi nakład wykupił sam autor, gdy tylko drukarz zdjął papier z maszyny. — „Jeśli kiedykolwiek Niemcy posłużą mi za natchnienie do kompozycji, to pieśnią swą wysławię tylko największe ich imię —“. — Tak się też stało. Nieśmiertelny Goethe stał się bohaterem Najgłębiej Przemyślanej operetki autora „Wdówki“ — „Fryderyki“ (Fryderyka Brion). Dzieło to przyozdobione poetyckimi cytatami z liryków twórcy „Fausta“, z błogosławionej Fomiczności nie uwzględniła ani jednej sytuacji „operetkowej“, ani zdźbła „przebojowej“ muzyki, to też sukces artystyczny tego opusu Mistrza przeszedł oczekiwania wszystkich; najpierwsze nazwiska w krytyce muzycznej zestawiały imię Autora z Mozartem i Schubertem, a prasa wiedeńska przez dłuższy czas czyniła wyrzuty dyrekcji Opéry Państwowej, że nie ubiegła

„Żółtego kaftana“ — jako „**Ziemia uśmiechu**“ (która prawdopodobnie będzie „gwoździem“ nadchodzącego sezonu w naszym Teatrze Wielkim z Karwowską i Dygasem) oraz „Na reszcie sami!“ — jako „**Jak piękny jest nasz świat!**“.

Tryumfy tych operetek wyniosły imię ongiś lekceważonej Sztuki na najwyższe szczyty chwały, głosząc z nich i operze przykazania, które ma kroczyć, jeśli zachować chce żywot na dalsze stulecia.

Teksty śpiewów i melodramy.

Nr. 1.

Chór tereckich czerkiesów.

Hej! czerkieska pieśni,
Z rodzinnych
Witaj gór!
Na swe skrzydła weź mnie
Gościnne —
Wzleć do chmur — C
I nad Terek nieś —
Na rodzinną wieś —
Z wichrem leć — stepem goń —
W lesie hucz — szum przez błoń
Pędź do Drogiej
Wiatronoga —
Podaj siostrzaną dłoń —
Leć, czerkieska śpiewko!
W pasterce
Miłość wznieć —
Ty najłacniej dziewczki
Mej serce
Pojmiesz w ścieć —

Ustrzeż ją od zła,
Wielka mocy twa!
Praw jej bajki — niech śni —
Niech przemarzy czas zły —
Aż w ramiona
Zadurzona
Sama paść zechce mi!
A gdy wrócę z wojska do domu — ej, urrraaaa!!!
Każda we wsi ust mi da,
Gdy zobaczy mego trepaka —
Lecz z tą jedną — z Tą, dla której serce mam —
Gdy leżginę dadzą nam,
tylko z Nią nasz taniec przehasam!
Gdy tańczy,
Nie masz biesa nad czerkiesa!
Gdy całuje,
Nie zna miary, nie zna kresu!
Kto za całus dziewczki tehorzy krew swą dać,
tego Kaukaz nie chce znać —
Ten nie godzien się czerkiesem znać!

Nr. 2.

Damy dworu i Wielki Książę

Wielki Książę (kończąc opowiadanie o C)
Ma za nic Owidjusza miłosne kodeksy,
Do Petrarki urazę żywi o sonety,
Nienawidzi Heinego, pogardza Mussetem,
— Oto wasz benjaminek Carewicz Aleksy!
Miał na skrzydłach miłostek przemknąć przez wień młoty,
Przeszaleć go wśród dziewcząt, przeszumieć przy winie,

— Na... hamletyzowaniu spędza życia gody,
Przemieniwszy łożnicę w rozmyślań świątynię —

Gdy kto przy nim niewiastę sławi, woła: „veto!”
Drażni go widok lańnych dziewczyn i rozjusza —
Gotów Lucyferowi raczej sprzedać duszę,
A w tej sypialni nocy nie spędzić z kobietą —

Ks. Dolgorukowa:

To bunt!

Ks. Jussupowa:

Zamach!

Ks. Chowańska:

Rebelja!

Bar. Nielidowa:

To rewolucjonizm!

Ks. Massalskaja:

Chłopiec jest, jak Apollo!

Ks. Gagarina:

Jak Feb!

Ks. Obolenskaja:

Jak Adonis!

Ks. Kutuzowa:

I pociechy zeń nie mieć żadnej — ?

Hr. Pahlen:

To horrendum!

Hr. Urusowa:

Myślę, że carski ukaz naprawi te błędy!

Wielki Książę:

Ja w jego wieku każdej niewieściej wizycie

Uchyliłem gościnnie drzwi mojej alkowy:

Spragniony was jednak w wieczór, jak o świcie —

Wciąż w... rynsztunku i zawsze do... usług gotowy —

Więc też pielgrzymowały do pieszczót kryńcy
Jawnogrzesznic, wierne żony i dziewice —
—! on, prędzej czy później, miejmy tę nadzieję,
Będzie waszym kochankiem, każdej pokolei.

Narazie stoją panie w obliczu zagadki.
Odslonić rąbek maski naszego fantasty,
— Tej sztuki nie dokazał jeszcze żaden z nas tu.
Spróbujcie wy, przebiegle piękne dyplomatki!

(Śpiew)

W grze serc hors concours
Jesteście, mesdames!

(Dwór,

Wciąż jest ten sam:

Za cór,

Co za mam!)

— Więc w sekrecie

Wprzód wicie

Sieci

Nić,

By w serca ujarzmione

Jak Gorgony

Szpony

Wpić!

Panie:

O, Samsonie!

Nie uchroni

Cię od klęski nic,

Gdy cię w pewnej chwili

Dłoń Dalili

Zechce strzyc!

Lecz szczególniejszy wdzięk
Ma dla nas chłopiąt świt —
Wyplaszac z serc ich wnąk
Dziewiczy lęk,
Dziewiczy wstydy...

Wielki Książę:

Mais

Si la femme veut...!
Kiedy kobieta chce...!
Źle
Czynisz, buntując się —

Panie:

Słysz,
Oreż swój zniż —
Staw na zwycięstwie krzyż —
Kysz,
Cnoto! testament pisz —

2

Wielki Książę:

I
Gdziebądź byś zbiegł:
Czy tam, gdzie wieczny śnieg —
Czy
Byś się skrył
W dziewiczy las —
Czybyś do gwiazd
Się wzbił —
— Gdzie jaki ład,
Miljon mil stąd,
Spotkasz jej ślad
I — last non least —

Razem:

Choć takiś chwata,
Jak w potrzask lis,
Wpadniesz w nią rad nie rad!

II.

Wielki Książę:

Cóż stąd, dumne księżne,
Piękne comtesses,
Że z wami jest mężny
Azazel — bies,
— Gdy tym razem
Walczyć z głazem
Ma wasz huf:
Aliosza
Jest potrosze
Jak biblijny Józef ów —

Panie:

Co on, jest tyleż stary
Putyfary
Ród —
Biedaczysko
W tych uściskach
Staje w łot jak lód —
Czar salonowych lic
Usidli go jak nie
— I Rycerz ten Bez Trwóg
U naszych nóg
— Będzie się włóki!

Nr. 3.

Kolysanka (Masza — Wańka)**Wańka:**

Pamiętasz, Maszo, naszą wieś?
Rodzinne nasze siolo?

Ten rzeki śpiew, zdaleka gdzieś —
Te stepy dookoła ?

Masza:

Pamiętasz?... kiedy przez dzień skwar
Dokuczył już do syta,
Jak nas szum drzew i ptaków gwar
Nocami w sędzie wital?

Wańka:

Wiesz co? powtórzmy sobie to —
Choć jesień jest na dworze —
Lecz w naszych sercach wiosna bo
O każdej roku porze!

Masza:

To światło pod ikoną mdle
Zastąpi blask miesiąca,
A samowarek — co się zwie! —
Świerszczów muzyczkę w łące —

Wańka:

Ten trapez w drzwiach — mam pyszną myśl! —
Przypomni nam kaczele —
(do widza) — Jak to do szczęścia młodym dziś
Potrzeba jest niewiele!

(Śpiew)

I.

Przez morze traw,
Przez rudy szczaw

W cichy sad
 Szliśmy nad
 Staw —
Splonął już dzień —
 Kołem padł cień —
Ptak za mgłą
 Wziął się do
 Pień —

Masza:

Szept śpiewnych słów
 O kochaniu ze snów
 Sercom pomagał do znów —

Wańka:

To słodki wiew
 Śnień przywiał rój —
Więc wśród drzew
 Płasał mój

Śpiew:

Huśtam mą Marusię,
A wiatr mi pomaga w tem —
Gdy jej sukienki uniesie ten trzpiot,
Biegnę spojrzeniem tam w lot —
— Nie mów nic matusi,
To jutro powtórzym to znów —
I tak, jak dziś,
Coś matce zmyśl —
Sprytnych dobieraj zaś słów —

II.

Wańka:

Dnia widać wschód —
 Ranek od wód

Z blaskiem zórz
Przyniósł już
Chłód —
Od złotych strzech
Słysząc już śmiech —
Nie budź nas!
Jeszcze jest wczas!

Masza:

Bzu biały płat
Z drzew na głowy nam spadł —
Patrz — nawet kwiat
Jest nam rad!

Wańka:

Wiatr — dobry duch,
Ziół niosąc woń,
Niczem puch
Musnął twą skroń —
Kołysz mą dziewczynę —
Marusia chce teraz snu —
Oczy biedactwu zachodzą wciąż cęma —
Spójrz — już się kleją... już śpią...

Masza:

Bo to twoja wina —
Pieszczoty zmęczyły mnie twe —

Wańka:

Lecz długo w śnie
Nie dam ci trwać,
Bo w domu skrzyczy cię mac —

III.

Masza:

Na drugi dzień,
Znów — pełni drzeń —

Szliśmy tu,
W miły cień
Bzu —

Wańka:

Jan. cały czas
Czarem twych kraś
W żaru mgie
Oczy me
Pas! —

Masza:

Świt, dzień i noc:
Pieszczot woń, siłak i moc —
Wciąż mnie tem pój,
Chłopcze mój!

Wańka:

Dowiedź tych słów
I na ten znak
Zanné znów,
Plonąc jak
Mak:

Masza:

Huśtaj mnie, Waniusza!
Tak mocno! tak z wszystkich sił!!
Jak to przyjemnie! jak dobrze! Oj-oi!
Pchnij jeszcze raz z łaski swej!!
W czleku taka dusza,
Dobrego wciąż mało jest nam!

Wańka:

Dość na ten raz —

Teraz już czas,
Bym ukolysał cię sam —

Nr. 4.

Sonia — Pietia.

Sonia:

Lęk tu być samej w duchów godzinę —
... Słyszałam — ktoś poruszył drzwiami —

Pietia:

To ja tylko — lejbkammierner —
... Kazano, Soniu, czuwać nad wami —

Sonia:

Nie trza, staruszk, — tu mi nie może
Chyba stać się nie złego — Za co?

Pietia:

Za co? mniejsza — Za co? Mój Boże!...
Tych słów nie znają w carskim pałacu —

Sonia:

Przyniosę wrzos mój — w bukiety zwiąże —
Włożymy je w te puste urny...

Pietia:

Słyszała Sonia — nie kazał Książę —

Sonia:

Bo nie zna wrzосу!... bo Książę durny!...
(Przynosi pęki wrzосу)

Pietia:

W wazony nie dam — one pałacowe
I należą do inwentarza!

Sonia:

Jacy wszyscy wy!... dają słowo!...
Z wrzosem będzie im bardzo do twarzy —

Pietia:

Dotychczas kwiat się z nich nie wychylał!

Sonia:

To co? Teraz wrzos w nich zakwitnie —
... Zielone są — a kwiaty lila —
... Jak się kolory dobrały sprytnie —
(Przybiera wazy kwieciami)

Pietia:

Hómaczę wam, a wy ciągle swoje —

Sonia:

Nawet cmentarz, gdy przyjdzie wiosna
Groby w bluszczu rąka i w powoju —

Pietia:

Na katakumbach kwiaty nie rosną...
On każe wynieść — jutro stąd zczezną —
Takie pany kwiatami gardzą —

Sonia:

Co wy wiecie! On kwiatów nie zna —
Gdy raz zobaczy, pokocha bardzo —
(Odpina od czerkieski dwie gałązki heljotropu)
Te pachnące dam mu pod poduszkę —

Pietia:

Bóg strzeż! Będzie się o to gniewać!

Sonia:

O kwiaty? E-ech, nudzisz staruszku —
...Przyśni mu się wieś — pola — gaj — drzewa...

Pietia:

Wy jeszcze bardzo, bardzo młodziutka —

Sonia:

Mnie szesnasta wiosna dopiero —
Ale... dużo już miała smutku —

Pietia:

To idź stąd — Tutaj miłość umiera —
(Przygląda się jej uważnie)

Co rok, tą porą, wasza matula
Kwitła jeszcze różą czerwoną —
Choć i nieraz głód zdrowo hulał —
...W biedzie się żyję — w bogactwie kona —

Sonia:

Więc wy ją znali? wy z Torzka rodem?

Pietia:

Znał i ojca... Mój Sergiusz miły!
...Twoje latka też pomnę młode —

Sonia:

Ja... nie pomnę... nic... już:::!! — Jak to było?..

Pietia:

Jak było?... Często o¹tem wspominam —
...Gdy jesienią wiatr w szyby dmucha,
Myślą wracam pod dach Bylina
I tak, jak umiem, śpiewam... Posłuchaj —

(Śpiew)

Nie tam, gdzie pan i pop,
A tam gdzie lud —
Tam, gdzie mieszkały: nędza i głód,
— Świecił szkieletem strop —
Lecz jakiś światła snop

W ten grobek wiódł —
... Gdzie, modląc się o dnia jasny wschód,
Żył — był raz Bylin — chłop —
— Tem małym, bożem światelkiem byłaś ty!
Jak słońce rosł z łąk, ścierałaś z oczu im lzy —
Ilekróć smutek się po izbie tłukł,
Twój śmiech wypłazał go za chaty próg —
Was pragną sprzedać — ja sam się sprzedadł —
... Jak na targu tu — albo w sklepie —
Mamy wszystko — lecz w n-a-s jest bieda —
... Bezdomny ptaku — fruń ty stąd lepiej —
... Skupują ludzkie serca z pustoty —
Tak, bez celu i bez korzyści —
A nam z duszą umarłą potem
Każą się wlec przez ten ziemski czyściec —

Sonia:

Nie straszcie, dziadku — tutaj dość strachów —
Duszno od nich — boli już głowa —
(Uchyła drzwi i chce wyjść na taras)

Pietia:

Zostań — ujrzy cię kto z odwachu
I gotów jeszcze zaaresztować!

(Odchodzi)

N . . . i .

Pieśń.

Sonia:

Dlaczego mi tak straszno i trwogo!...
Tu snują się jakieś cienie...!
Ktoś teraz wszedł...

(Obejrzała się)

Nie widzę nikogo —

(Krzyczy)

Kto tutaj?!? — Twe przeznaczenie!

Co ze mną jest?...

To blask, to znów ciemność w oku...

A w skroniach szum...

I lęk w sercu — i niepokój...

Jakaż to nić

Przywiodła tu mnie?...

Zaplątać chce w zwój?...

Coś radzi mi: Idź!

Coś grozi mi: Stój!

Los wie już, co chce!

Mów, serce!

Mów prawdę: Czy po szczęście swe

Ja tu idę?

Czy też zapłacę chwilę tę

Łzą i wstydem!?

— Niech dzieje się co chce!!!

M-i-l-o-ś-ć ochroni mnie!

Pod twą obronę garnę się!!

Ty będziesz pierwszy i będziesz jedyny!

Ty weźmiesz pierwszą pieczęć dziewczyny!

Czy mnie pokochasz młody cesarzu?

Czy miłość mnie t-a-k-ą łaską obdarzy?

— Przybądź, mój pierwszy! wyśniony! jedyny!

Nr. 5.

„Straż nad Wolgą“

(Carewicz)

Wciąż sam...

Wciąż tylko sam...

Obcy wśród swoich —

Cyż innym młodość lyska w skrachi,

To moja tonie mi we łzach —

Na sercu źle — a w myślach mrok —
.. Tak dzień za dniem, za rokiem rok...
Nad Wołgą, nad Matką czuwa straż —
To dzierży ją soldacik nasz —
B-e-z gwiezdna noc... b-e-z ludny brzeg...
B-e-z kreśny step... b-e-z domny czlek...
Mróz tyrański tłucze w skroń —
I żołnierska dłoń wypuszcza broń...!
... I kołaczce czyjś szloch do żoźych bram!!
„Jestem t-a-k-i s-t-r-a-s-z-n-i-e s-a-m!“

(Wybuchła płaczem)

Ja to znam! ja to znam!

(Stała pod ikoną — patrzy w nią -- oczy ma pełne łez)
Ojcze Nasz, któryś jest w Niebie, słysz mnie!
Wznieć w drugim ze serc też miłości skrę —
Pelen aniołów Niebieski Twój Kraj,
Więc jednego z nich mnie także daj!
(Bałałajki gdzieś grają mu tę melodję — pochylił
głowę — przeżegnał się — chyba się modli? —
... Ty, co nas wszystkich w opiece Swej masz,
Racz wysłuchać i mnie, Ojcze Nasz!

Nr. 6. Finał.

Sonia: (ujrawszy nagle widmo niebezpieczeństwa, całą grozę nieuniknionego zdemaskowania, — w obłędnej determinacji waży się na szaleństwo: jednym szarpnięciem rozpina czerkieskę i rozrywa koszulkę, odsłaniając oczom Carewicza nagie piersi — poczem, wyczerpana i bezsilna, z opadniętymi rękami, z opuszczonymi powiekami, półnaga, osuwa się na drzwi)

Carewicz (w furji):

Naga kobieca pierś?? Kobieta — tu!!
Gdzie żartu sprawca!?!
Gdzie żartu sprawca!?!

(woła):

Pietia!... Iwan!...
Mierzawcy!!

(do Soni):

A-a! gad!
Jak się wkradł!

Sonia: (obudzona do życia, w lęku i wstydzie zasłania się dłońmi):

Skarz!

Carewicz (zamierzył się, by ją spoliczkować):

Żmijo, masz!!.....

Sonia (powstrzymuje uderzenie):

Wstrzymaj tę dłoń!
Bić, Bóg cię chroń!

Carewicz:

Chcesz grozić m-n-i-e??

Sonia:

Tak, Majestè!

Carewicz: (ustąpił z placu pierwszy i rozwścieczony porażką, mści się na porzuconym na ziemi płaszczu Soni — depce go butami — wreszcie odrzuca go nogą dziewczynie):

Na, masz! I precz mi stąd!

... Mór tutaj wpełzł i trąd!

Sonia (rzuca się Carewiczowi do nóg):

Ciężki mój grzech! wielki mój błąd!

Tam dla mnie noc — tam dla mnie grób —

Upiory tęsknot kraczą —

Ty mnie nie wydasz tym siepaczom —

Tym mocom złym na łup —

Ściele do stóp

Twyc wierność mą sobaczą —

Jeśli me lzy coś znaczą,

Ulituj się nad mą rozpaczą
Tę jedną łaskę zrób:
Błagam, ach, zwól
Mi zostać przy twym boku —
Chcę nad cierpieniem czuwać twem —
Zgoję twój ból. —
I wyrwę duszę, z mroków —
I odtąd będziesz żył słonecznym dniem!

Carewicz:

Dziewczyno, odejść mi z Bogiem —
Tu już rozchodzą się nasze drogi —

Sonia (rozpaczliwie):

Dlaczego?! dlaczego?!
Czy przyjaźń, to coś grzesznego?!

Carewicz: (przed siebie):

O, sfinksie! przejmujesz mój dreszczem —
Mam cię się strzec i bać —
W twej krwi tajemnice się mieszczą,
Lecz prawd o nich nie chcę znać!!
Bo gdybym zdjął pieczęcie,
Kłęb nieszczęść bym odkrył na dnie
I znalazłbym śmierć w ich odnęcie
... Dlatego was lękam się!

Sonia:

Jeśli mi wolno prosić...
Chcę jeszcze parę słów...

Carewicz:

Mów!

Sonia (weszła już):

Wpadł pomysł mi do głowy
Powiedam wam morrowy!

Codzień o tej porze
Przyjdę jak gość —
Zaczną pleść na Dworze,
Że nas łączy coś...

Będziem szaleć co się zwie!
Tak „na niby“ — tak na złość —
... Tancerczka z variètà
I — Cesarska Mość!

Języczki pięknych tych „mesdames“
Nie będą szarpać wam już czci —
Ja moim też w nos szcztka dam,
Napsuję koleżankom krwi —
Co? niezły plan? — Pochwalcieź mnie!

Carewicz:

Brawo! Spisalaś się!
(do rozbawionej kamarylli):
Już ja wam, stróże moich cnót,
Mordeczki zamknę na sto kłód!!!
(do Soni):

Zostajesz!

Sonia:

Niech dobry Bóg wam niebo da! (Chce ucałować jego dłoń)

Carewicz:

Ja
Hee
Tych nie uznaję!

Sonia:

Urrraaa!!

Carewicz:

Zapomnij, że to „Zimnij Dworiec“ —
U nas inne obyczaje —
Bądź, jak u siebie — rozgość się,
Nowy kolego — ja proszę —

Sonia:

Kolegą jeszcze nie zna mnie —

... Rozkaz, Carewiczu Alioszo!

(W mgnieniu oka przemienia pokój z ponurej रुपię-
ciarni w przytulny kącik dla zakochanych).

Carewicz:

Chce cudów dokonać

Mój Żar — Ptak...

Sonia:

A tak...

Scena już prawie ustawiona —

Jeszcze rekwizytów brak —

... Dam służbie znak,

By winogrona

Przyniosła nam —

I szampan — i trochę róż —

... O-o! ja się znam —

Bez tego ani rusz!

Ponieważ jutro już ma zacząć się ten jubel,

Zrobimy sobie dzisiaj taką maleńką próbę —

Carewicz (do Wańki):

Każ tort nam dać — brzoskwiń kosz —

Sonia: (podpowiada):

Szampana!

Carewicz:

... i szampańskie —

Wańka:

Tak toczno!

Sonia:

Sza-a-gom marsz! Durak!

Wańka:

O, rany!
Ten szczeniak chce szampana!

Sonia:

A cóż to za pocieszna figurka?
Całkiem, jak ta kukła na straganie!
Gdy pociągniesz ją za koniec sznurka,
Takie same wyprawia skakania —
Zglupiał, aż w galach

Stanął mu zez!

... Ale tom się uśmieła

Do łez!

(do chłopca) Śmieście się wraz — to zdrowo przecie —
... Teraz ja... potem wy... później znów ja

Carewicz:

Łzy trudno mieć, gdy śmieszkę masz w duecie —

Sonia:

Dwa szuty! Ha-ha-ha!

Wańka (wchodzi z winem¹ i owocami)

Carewicz:

Miłoczka, lej!

(do Wańki) Ty kusz!

Dam sobie radę już

Wańka:

Miłoczka?? — We łbie mi świta...

Już wiem! Ten chłopak to — kobita!

Sonia:

No, cher ami,
Kieliszki nalane —

Carewicz:

Wiesz... samą pij —

Sonia:

A — wy?

Carewicz:

Łękam się szampana —
Bo... budzi żądze, mówi stryj —

Tango.

Sonia:

Doprawdy więc — nie piłeś go?
Aż dziw! Nno — nno!..
... Musisz spróbować — żeby nie wiem co!

I

Szampanie! ziść ma śmiałą myśl —
W szelmowskich sztuczka^{ch} mistrzem tyś —
Znać rozum nam i krew nam spieć —
Wszystko zanurz w tęcz kryształnych lśnieni —
Koboldów pływający pył
Niech nas pozbawi resztek sił —
Niech w niewidoczny pokus sznur
Zapłącze nas miłosny dur —
Trąć się — i mów mi „ty“ —
No, śmiało — nie bój się!
... A teraz powiedz mi,
Czy nam ze sobą źle?
Drżysz cały,
Tak jakbyś się bał,
Ze mały,
Niewinny ten szal
Spleść będzie chciał
Dwoje młodych gorących ciał!
Gdyby i tak, to i cóż?...

Carewicz:

Nie kuś — już dość! przestań już!

Sonia:

Wojak — i taki mi tchórz!

Carewicz:

Daj więc,! wychyle tę kruż!

Sonia:

Brawo, mój chłopcze! Pijemy!

— Naliej bakal!

II.

Carewicz:

Z tych pian uderza słodki czad —

Obalić chce mych, myśli ład —

Już wiem, czyj to podstępny czyn:

Ten plyn!

Sporządzić musiał piekła syn!

Lecz czuję, że mi braknie tehu —

I trzeba będzie ulec mu —

I prosić go: „Malarzu naszych snów!

Podszepnij mi tekst czułych słów!”

Razem:

Trąć się — i mów mi „ty!” —

Mów szczerze — tak czy nie:

Czy ci serduszko drży

Tak, jak w tej chwili mnie?

Czy łakniesz taksamo, jak ja,

Spić kielich rozkoszy do dna?

Sonia:

Czy tobie też w duszy miłość swe hymny gra?

Carewicz:

Czy ciebie też coś w objęcia szaleństwa gna?

Sonia:

W oczy me spójrz, skarbie mój!

Carewicz:

Siebie ujrzałem w ich dnie —

Sonia:

Czyste są one, jak zdroj —

Carewicz:

Siebie — i ciebie, mój śnie!

Razem:

Spraw, niech w nich załśni radości i szczęścia ła!

(Piją bruderszaft)

Carewicz: (oeknął się): Wino!

Podeszłość mnie dziś —

Przejrzałem twą myśl —

Bym był z dziewczyną

Enfin seul,

— Wszak ten był twój cel?

Sonia:

Czemu znaczysz kopce,

Żem innej płci niż ty?

Tak już los chciał zły —

Mnie skrzywdził — żem jest dziewczyną,

Ciebie — żeś chłopcem —

Carewicz:

Sonieczko, idź już —

(klaszcze) Pietia! Pietia, gdzie ty?

Pietia (wchodzi):

Carewicz:

Pogasisz świece — potem każesz zaprząd

Do mej karety — i chłopca odwieziesz —

Pietia:

Rozkaz —

Sonia:

W sypialni papacha została —

Carewicz: (podnosi płaszcz):

Tu twoja burka —

Sonia:

... która dziś przeżyła

Ogromny dramat —

Carewicz:

Bardzo ją przepraszam —

Sonia:

A — właściciela jej...?

Carewicz (zwiesił głowę)

Sonia:

A teraz, druhu,

Na pożegnanie uściśnijmy dłonie —

Carewicz:

Mnie — według praw — się ręki nie podaje —

Sonia:

Według rozkazu — Do jutra!

Carewicz:

Do jutra!

Sonia:

... I nie być smutnym — nie płakać — mój drogi,

Jedyny! — Chciałbyś może, bym ci z miasta

Przyniosła coś?

Carewicz:

Nie... Bardzo ci dziękuję....

Przecież mam... wszystko —

Sonia:

Wszystko... zapomniałam —

Daruj! — Tak — wszystko... wszystko... oprócz prawdy!

— Jutro przyniosę ci ją — Servus bracie!

Carewicz (pozostał sam)

Odwach:

Nad Matką, nad Wołgą czuwa straż —
To dźrzyży ją soldacik nasz —

Carewicz:

... W upiorną noc — w zamieci pył —
W tyrański mróz — nie starczy sił!
Milczy step — i milczy car,
Więc o Boga w niebie myśl swą wsparł:

Ojcie Nasz, święć się Twe Imię, — niech trwa!

Dziś wszedł tutaj anioł — bądź wola Twa!

... Ty, co nas wszystkich w opiece swej masz,

Wysłuchałeś i mnie, Ojcie Nasz!...

(Śpiew modlitewny chłopca stawał się coraz cichszy, — aż zgasnął wraz z ostatnim płomykiem świecy na kominku)

AKT II.

Nr. 7.

Pieśń przy winie.

Carewicz:

Mów czemu drżysz,
Serce me?

Chór:

Gdzie twój spíž?
Męstwo twe?

Carewicz:

Ból tulaczy
W tobie płacze —
Krew masz w łzie? —
Tyś miraże gonić chciał?
Ślepcze, swój wstrzymaj cwał!

Chór:

Za czem tęsknisz? dokąd gnasz,
O, Don Kłiszo, ie nasz?

Carewicz:

Mów! zali szczęście — to pieniądź? sława? tron?
Mów! zali miłość — to wiem okrutny szpon?

Chór:

Serce, bacz!
Sława — to hazardowy gracz!
A ta... mała kobietka — to cierń i ból! i płacz!

Carewicz:

Ta, którą świat zwie koroną rzeczy wszech,
Ta sączy jad w serce, w duszy rodzi grzech!

Chór:

Serce, stój!
Męką możesz przyplacić błąd twój!
... Gdy kobieta czaruje,
Gdy ślubuje,
— Serce, stój!
 W kielich dzwoń!
 Niech brzmi śmiech i pieśń!
 W górę skroń!
 Furda czasu pleśń!
 Serca ból utop w winie!
 Myślą bądź przy dziewczynie!
 Zamiast łez — jurność swą jej nieś!

Nr. 8.

Sonia:

Servus, Aliosza! Zgadnij, gdzie bylam? — Na łące —

Carewicz:

Jakaś ty śliczna dzisiaj! w tym wiosny welonie!

Sonia:

A jaki ty dziś piękny! Iśniesz złotem, jak słońce!

Carewicz:

A ty błyszczysz, jak srebrny anioł na ikonie!

Sonia:

Ach! żebyś ty mógł widzieć! Jestem w tobie cała!

Pełno mnie w twojej piersi! w twym sercu odbijam!

(posyła sobie, odbitej w pancerzu, całusy)

— Witaj Soniu Bylina! Gdzie ty się schowała?

Kto to ciebie przygarnął, ptaszyno niczyja?

Carewicz: (raptownie zasłonił puklerz płaszczem)

Sonia:

Kurtyna spadła... przedstawienie już skończone...

Carewicz:

Soniu! nie dręcz... I we mnie krwi gorącej strumień...

Sonia:

Ja przecież c-h-c-ę być twoją! patrz — jak drzę i płonę...

Carewicz:

Jak ja pragnę!! — lecz nie chcę grzechem kłaść sumień—

... Chodź, Maluta, — dziś jeszcze będzie po dawnemu —

Ty dasz mi papieroskę — ja każę dać wrzątku —

... Gawędź o wszystkim — tylko o miłości nie mów!

Sonia:

Postaram się, by było tak, jak na początku.

Carewicz:

Daj rozpalonej głowie kojący chłód ręki —

Wydawać mi się będzie, że matka mnie tuli —

... Soniu — tak b-y-l-o chyba, gdy byłem maleńki?

... Czemu mnie oni nawet ze wspomnień wyzuli?!

Sonia:

Całowała cię w czoło, stojąc nad kołyską —

Ja ciebie, mój Aliosza, jak ona, ukoję —

Ja twój druh najwierniejszy — twoja matka — wszystko...

Carewicz:

Gdybyż wszystko!... Tyś bliska, lecz ciągle nie moja —
Uwierz we krwi mej pożar! uwierz mi, dziewczyno,
Że w mem sercu tkwi lawy potok uwięziony —

Sonia:

Twoje serce tak bardzo wielkie być powinno,
Ażeby zdobywało innych serc miliony!

Carewicz:

Ja tego nie chcę! boję się, że sił nie stanie —
Twe jedno serce starczy, by balsam dać męce —
A kiedy je już wezmę w swoje posiadanie,
To będzie ono moje — i niczyje więcej!
O-o-o! jak mi teraz dobrze — jak dobrze Maluta —
Jakgdyby to nasz dom był. — A jednak... a przecie...
Kto wie, jak długo jeszcze pozostać nam tutaj —
Dlatego inne gniazdo Aliosza ci splecie —

Sonia:

Ja nic nie chcę, Aleksy —

Carewicz:

A ja wiem co czynię —
Tyś mi duszę z kazamat wywiodła na drogę
Wolności — Za tę wolność jam ci więcej winien,
Niż w chęciach i marzeniach moich zmieścić mogę!
Walczyłem z samym sobą, jak z ludem ochrana —
Uśmierzałem krzyk serca, gniołem bunt honoru —
Już byłem, jak czerepów garść, sztucznie sklejana —
Dziś — gdyby nie ty — byłbym już gruzem ze skorup —
Dziś dusza wolna! dziś chce biec najwyższym lotem!
Przy tobie — i dla ciebie! teraz — i do zgonu!

Sonia:

Gdyby tak można razem na zawsze!

Carewicz:

Ja o tem
Tylko marzę! Na tronie — albo mimo tronu!!

Wielkie postanowienie w sercu dziś zaszyłem —
W hart woli się musimy okuć, jak w pancerze —

Sonia:

Boję się!

Carewicz:

Ty za mnie, i za siebie mieć siłę
Musisz, gdy mamy dobić do jasnych wybrzeży —
A gdy wylądujemy już w cichej przystani,
Złote słońce swobody nad nami zaświeci,
I taką nas obdarzy radością kochania,
Jakiej nie dało jeszcze żadnej parze dzieci!
Będziemy żyć w serc takiej niepokalaności,
Że wśród nas krzywdy ludzkie staną się legendą —
... Nie będę wlec za sobą odpowiedzialności
Strasznej po śmierci ojca! — Nie będę!! nie będę!!

Sonia:

O czym ty myślisz? ja się o twe myśli trwożę!...

Carewicz:

Nie bój się, Soniu,! wkrótce lęk twój uspokoję —
Wszyscy wy się dowiedzie, gdy zrzucę obrożę,
Co było mą tragedją i 'pragnieniem mojem!!!

Pietia (wszedł):

Wasza Carewiczowska Wysokość pozwoli...
Przysła teatr dworski, ażoby przypomnieć,
Że na sali już płoną wszystkie żyrandole —
Że chcieliby za chwilę już zacząć —

Sonia:

To po mnie —

Carewicz:

Niech złączą — niech z kim innym popróbuja żywo —
Sofja Iwanowna dziś nie przyjmie udziału.

Sonia:

Ależ, Aliosza, przecież to jest niemożliwe —

Carewicz:

Owszem, możliwe — Będzie tak, jak powiedziałem.

Pietia (odchodzi)

Carewicz:

Od dziś, Soniu, do sceny masz zamknięty dostęp —

Nie chcę, ażeby drudzy na cię spoglądali —

Nie chcę się tobą z nikim dzielić — chyba proste?

Ja tylko będę z tobą — i dzisiaj — i stale —

Sonia:

To mnie nie tańczyć więcej?...

Carewicz:

Chcę cię mieć bez skazy — (pauza)

...O czym ty teraz myślisz?

Sonia (milczy)

Carewicz:

O teatrze??

Sonia: Przebacz!

Carewicz: Wiedziałem!!

Sonia:

Pomyśl — ja od dziecka z nimi razem —

Sereu ciężko się rozstać z sztuką — biską nieba —

Miesiąc płynął w goście — ile srebra sieje —

Nabija srebrem twoje stare drzewa kručze —

Jak djamentami mości niem wszystkie alje —

I po całutkiej jaflł stawu je rozwłóczy —

Siądźmy jak u nas na wsi dziewczyna z chłopakiem

Na progu ojców -chaty, w poświęacie miesiąca —

Jak dzisiaj, w księżycowe srebrną nocę takie

Trzymają się za ręce i siedzą milczący —

Powiada lud, że wtedy serca ich ślub biorą,

A błogosławi Anioł — Stróż — Niech nam się zdaje,

Zem dziewczuchą z obory, a ty chłopak z dworu,

Co w progu strzechy wiejskim przysiedli zwyczajem —

Soniu! falo marzeń, co rwiesz nurtem niewstrzymanym,
Memu sercu daj nadzieji biec zielonym łańcem!
A ponieważ żar migoce przez twych ocz opale...
A ponieważ pod twem ciałą śniegiem krew się pali,
Więc płomieniom pożądania nie będziesz wzbraniała,
By w miłości krwawym ogniu stopiły nam ciała!

(Śpiew)

Dobra, droga dziewczyno,
Tobie zawdzięczam ten
Śliczny o szczęściu sen —
O miłowaniu sen!
Jam za twoją przyczyną
Poznał radości lzy —
Tyś wyjawiała mi,
W czem urok życia tkwi —
Odkąd wprowadziłaś mnie w Miłości kraj,
Mam taką błogość w duszy! w sercu tak mi śpiewa Maj!
Móc jeszcze zbliżyć się...
I wyciągnąć cię!!!
... Dziewczyno! czare tych łask do dna wysączyć daj!

Daj mi —

Daj mi

Poznać dreszcz rozkoszy —

Daj mi —

Daj mi —

Ja tak ładnie proszę —

Przymknij oczy dla odwagi — nie bój się niczego —

Czyż od pocałunków jest coś bardziej pożądanego?

Daj mi

Daj mi —

Snuć miłosną przedzę —

Daj mi

Daj mi —

Byle tylko prędzej!

Dziś już, myśląc o tem, wpadam w szal!
Z szczęścia umrę, kiedy będę cię miał!!

Nr. 10.

Masza — Wańka.

Wańka:

Raz jeden jeszcze
 Podaruj mi dług —
Krasie nie służą
 Ciniewy i waśnie —
Tęcza po deszczu
 Rozpina swój łuk —
Słońce po burzy
 Śmieje się jaśniej —
Odnajdź z kolei
 W sobie błogi stan —
Czuj, że masz dziecko
 W dawnym szalunie —
Bądź przy nadziei,
 Że ten lotr Iwan ,
Za żadną kiecką
 Już nie pofrunie —

(Śpiew)

Masza:

Taki słodki był jak miód —
Tak, jak z nut,
Dusery plótl —
Taka mu poczciwość biła z lic —
Lecz, gdy wyszedł z cerkwi wrót,
Miłość — f jut!
I szal — kaput!
Ja mu hyc

Na szyję — a on nie!
Wania! Wania, popraw się —
Zobaczysz — będzie źle!
Chcesz dokuczać mi,
To — idi w cztery!

Wańka:

Wiem — prochwost
Ja i szalun,
Ale przerwę dziś twój post
I najczulszych serca dotknę strun —
Dziś o zmroku do twoich drzwi
Zastukam puk-puk-puk —
Rozchmurz czołkę i nie marszcz brwi —
To maj chce przejść przez próg —
Zbudzę cię dotknięciem ust miłosnem —
I przyniosę ci w ramionach wiosnę —
Taka n-o-c bez... miłosnych drzeń,
To zmarnowany d-z-i-e-ń!

II.

Masza:

Prowokował czort — nahał,
Aż mi słodkość w serce wlał —
Wszystko równo!
Trza ulec — niema co!

Wańka:

Gdy miłosnych łakniesz hec,
Musisz w mych objęciach lec, —
Wtedy powiesz: „Wańka — maładiec!”

Masza:

Wania! przestań — nie patrz tak —
Namiętność w sobie stłum —
Wania, sił mi brak —
Wania, tracę um —

Wańka:

Gdy zabłyśnie nagość twa,
Krew uderzy mi do łba,
Wtedy — strzeż się, Maszeńka maja!!!

Nr. 11.

Piosenka.

Sonia:

O, „węgierko“! jak brzmi dziarsko nazwa twego fachu,
A jak życie twe leż pełne i wiecznego strachu —
Jak wesoło lśnią ci oczy w świetle reflektorów.,
A jak wiele smutku w duszy! jakie w sercu zmory!
I wyciągasz tęsknie dłonie ku czarnej czeluści,
Łudząc się, że gdy inspicjent kurtynę opuści,
Rycerz się zabłąka jakiś w labiryncie kulis
I miłość ci swoją wyzna — i skrzydłem otuli —

(Śpiew)

I.

Zachód zwie nas „girls“ —
Rząd bezimiennych tancerek z „revue“,
Rozbawionych „girls“ —
Śmiejących się jednak często przez łzy —
Lecz car kazał raz
Nam w tańcu śpiewać „cyganski roman“ —
... Cygan — Węgier pan — —
I „węgierkami“ przewał nas.
Zdjąwszy z twarzy róż,
Pytamy woźną: „Czy pan ten tu wszedł?“
„Czeka“ — mówi — „już“ —

Ma futro — zawiezie cię „w kabiniet” —
... Ej, gani, jamszczik!
Twój gość, węgierko, ci stawia „souper”,
... Lecz o serce twe,
O serce nie zapyta nikt!

(Do Nieznanego Widza)

Przyjdź! przyjdź!
Czy ty — czy ty!...
Byleś dał serce mi!
Pójdę, gdzie chcesz —
w najgłębszy kąt —
Tylko mnie wyrwij stąd!!
Przyjdź! przyjdź!
z więzów oswobódź!
A wdzięczna będę do grobu!
Nic nie mów mi o fortunie,
O złotem runie —
Ja tylko serca chcę!!

II.

Cyrk — etablissement —
Kabaret — music-hall czy variete,
Komu, jak nie nam,
Zawdzięczać muszą swe „les grandes succes“?
Los przez cały świat
Jak stado ptaków wędrownych nas gna —
Z lekkim „o-la-la!“
Chłoniemi życia słodki jad —
... Wyrwać się z tych kadr!
I być solistką! — to serc naszych sen —
Błyszczeć z wielkich scen!
A szczytem marzeń... „Marijskij Tieatr“!
... Lecz do sztuki wrót

Dróżyna stroma i śliska jak lód,
Więc i... tu „entree“
Otrzyma ta, co sprzedaje się → !

Nr. 11-a.

Walc.

Sonia:

Co wy wszystkie o tem wiecie!
Kniaź — nie ten, co pięknie gada —
... Szczęście jedno jest na świecie:
Gdy ty chłopcu jesteś rada!
Gdy czujesz, jak serca warkot
Wzdłuż dnia wali, w nocy budzi —
Jak drżysz, czy będziecie parką, —
... Szczęście tkwi w Miłości cudzie!

(Śpiew)

Dziś chłopiec mój się oświadczył mnie,
Więc śmieję się, tańczę i śpiewam!
... Chce utkać z księżycą mgieł sieć —
I rzekł, że mnie musi w niej mieć!
Żywioł twój! dusza twa! serce twe!...
Niech smutki pochłonie zła Nawa!...
... Któż cudom tym oprzeć się da?
Uległam wam już więc i ja —
Wszak wasz to jest królewski dar,
Że wiem, co miłość i jej czar!...
Że widzę świat w różowej mgle,
Gdy chłopiec mój całuje mnie!
To życia zew,
Kuszący siejąc śmiech,

Serduszkom dziew,
Kochania jawi „grzech“ —
Tak szczerze ponęt tych rozsiewa woń,
Aż zacięży skroń!...
Upić się szezęciami miłosnych dni,
Miłosny war poczuć w krwi —
Wtedy świat się rajem,
Życie — snem wydaje,
Jawą — sny!
M o ją jest młodość, więc m ó j jest świat!
Ja kocham go — on mi rad!
Złego nic nie czynię —
Słucham się jedynie
S e r c a rad!

Widzenie.

Sonia:

Jakieś widmo krąży po sali...
Jak wielkość dworską kroczy dumnie...
Wokół krwawa czerwień się pali...
...Nie podchodź!! wróć swe prochy trumnie!...
Wlepia we mnie swój wzrok ze stali...
Jak upiór, wolno sunie ku mnie...

Widmo Cara:

Kto ty?

Sonia:

Ja...

Widmo:

Kto?!

Sonia:

Sonia Bylina...

Widmo:

Skąd?

Sonia:

Od czerkiesów — co w teatrze...

Widmo:

Co ty tutaj?

Sonia:

Dali gościnę....

Widmo:

Kto dał?

Sonia:

Aliosza mój najgładszy...

Widmo:

Miłośnica mojego syna?!

Sonia:

Wy — Car?!? — Litości!!

Widmo:

Ja rozpatrzę —

Choć, jak ślepiec, błędę wśród mroków,

Bo lzy mi oczy wypaliły,

— Jeszcze moje zagasłe oko

Wyśledzi krętaćw błąd zawily —

Jeszcze dierzę piorun wyroków!

Choć jestem bliski już mogily —

Sonia:

Wiem, w teatrze niema zwyczaju
Życ prawdą, kłamstwo ma tam względy —
Ale ja ci nie nie zataję —
Jak na spowiedzi mówić będę —
Przejrzysz mnie, jak wodę w ruczaju —
Gdy źdźbło znajdziesz, wygnasz przybędę!

Widmo:

Ty nie miała jeszcze nikogo?
W nikim się dotąd nie kochała?

Sonia:

Stała nieraz już u zła progu —
Lecz zawsze chciano mego ciała —
Chciano płacić rubelków mnogo —
Nie pobrukały mnie... Jam biała —

Widmo:

A skąd wiesz, że tyś w sercu jego?
Gdzie przeczytałaś nieme słowa?

Sonia:

W jego oczach, jak u świętego —
Z serca strun, jak u Lermontowa —
W jego duszy, bielszej od śniegu —
W tem... że mnie jeszcze nie całował.

Widmo:

W co ty wierzysz?

Sonia:

W serce cuda wierzę —
W miłość, co duszom śle rozkosze!

Widmo:

A co kochasz?

Sonia:

Kocham najszczerzej
Nieba, co dały mi Alioszę!

Widmo:

Czego pragniesz?

Sonia:

W każdym pacierzu
O niego Boga Izami proszę!

Widmo:

Jak mi ciężko ulec przed tobą —
Rozpacz mi szarpie, jak sęp, lono!
Kto — gdy jutro zejde do grobu —
Wziąć ma Romanowych koronę?

Sonia:

Wszecchpotężna Władcy Osobo,
Pozwól mi żyć, jak chce: bez tronu!

Widmo:

Śkoro w sercach twojego włościach
Taki jest skarb dla syna mego,
— Błogosławie waszej miłości...
— Tyś zwyciężyła — — ja ulegam ---

Sonia (budzi się):

Tak o rzekleś, mój ze snu Gościu?
Tak rzekł Car — alfa, Car — omega!

Nr. 13.

Sonia:

Czy myśl jego choć na chwilę wraca od nich do mnie?
Czy mi nie zabiorą go te damy „najłaskawsze“?

Będę czuwać... będę tęsknić... czekać nieprzytomnie...
... Gdyby móc przy tobie zostać dzisiaj... jutro... zawsze!
Wyciągam do ciebie dłonie,
Monarcho mych snów,
Nim ujrysz swą skroń w koronie,
Wysłuchaj mych słów!
Chcę raz wreszcie mieć cię blisko!
Raz wreszcie uścisk twój czuć!
Za chwilę tę oddam wszystko!
Tylko wróć! tylko wróć! tylko wróć!

(Zasypia)

Carewicz:

Jaka wdzięczna!... Śpi...

Sonia (zbudzona):

Aliosza! Więc jesteś znów przy mnie?
Bez ciebie być... tak było źle...
Bez ciebie żyć — to nad siły me!

Carewicz:

Soniu!

Sonia:

Spoglądasz dziwnie tak!...
W twych oczach płonie inny jakiś blask...
Takim cię widzę pierwszy raz...

Carewicz:

Chłonę tylko twój czar — !

Sonia (w podświadomym wstydzie okrywa przejrzyste swe szaty szalem):

Ach!...

Carewicz:

Może chłodno? Zamknę drzwi —

Sonia:

Nie... nie... Och! parno tu... i słabo mi...

Walc.

Carewicz:

Znasz ty, maj? jego czar? wielką ich moc?
Serce nie sługa w tę noc!
Oddaj się w jego więź — szczęście dasz mi!
To maj chce tak! wiosna tak chce!

Sonia:

Ach, nie pytaj, czym szalona
Dziś —
Tylko chwyć w ramiona!
O szaleństwie myśl!

Carewicz:

I we mnie żar płonie —
W pożądaniu też mrę —
Śliczna Soniu,
Kocham cię!

Sonia:

A potem słodyczą
Pieszczot nasycić i mnie!

Carewiczu,
Kocham cię!

Carewicz:

Twym czarem jestem wzięty w pleni!
Nieznany był mi poryw ten —
(Coraz mocniej oplata ją ramieniem)

Sonia (trwoźnie):

Aliosza!

Carewicz:

Kobietę po raz pierwszy mam —
Zamykam ją w gorącej więzi rąk,
Najsłodsza, jaką znam!

Sonia:

Aliosza! — Puść mnie — !
Choć się do ciebie sercem rwę —
Choć kocham cię,
— Mam prawo tylko być wiernym twym druhem —
Wszak tronu cień padł między nas —
(Wyrwała mu się z objęć i uciekła)

Carewicz:

O, swatko sere! o, nocy ty!
Błagam — zaklinam: dopomóż mi!
W magiczny krąg czarów Sonię wwiedź!
Słyszysz!? Ja muszę ją mieć!!
Nim zgasisz gwiazd pochodnie,
Pierwszy uścisk niech nam od niej!
Niech nas zastanie
Jutrzenki świtanie
W obcowaniu
Sere i cia!!!!

Final II.

Sonia:

Jeśliś rad,
My ci świat
Z dziecięcych wskrzesim lat —
Ukolysze cię do marzeń dobrych duszków rój,
Królewiczu prześliczny mój!
(Wielki balet)

Carewicz:

Dalibóg! nie wiem, marzę czy też śnię —
Wiem tylko, że uwielbiam cię!
Ześ jest piękniejsza od złotych zórz!
Ześ wymodlony Anioł - Stróż!

Sonia:

Za radą wieszczki pocziwej
Chcę ci kielich słodyczy dać —
Usta swe zanurz w nim chciwie —
Pij, aż ci w sercu miłość zacznie grać
Najsłodziej i najtkliwiej —

Dziewczęta:

Pieśń o kochania dziwie —

Carewicz:

Miaionych dni precz zmoro zła!
Od dziś Amor we mnie sługę ma!
Gdy tak wás tu przy sobie mam,
Nie dziwiecie, się, gdy wyznam wam:

Że całym sercem do was lgnę!
Że kochać chcę! że kochać chcę!

Walc.

I.

Miłosny hymn ku chwale kobiecych cnót i wad,
To jest jedyny hymn, śpiewany przez cały świat!
W kobiecy kształt Pan zakuł najwyższy Piękna wzór!

Wskaż mi, kto żyw —

Wskaż nad ten twór

Większy dziw!

Że wam tamten i ów bluźnić mógł —

I cóż stąd? i cóż stąd?...

Jeśli wszystkich genjuszów brzmi sąd:

Swoj wszech-cud tchnął w was Bóg!

Duszę wam dał anioła,

Zasię ciała dał krasę kras!

Więc światu całemu wołam:

To szal szczęścia kochać was!

II.

(do Soni)

Ten drugi śpiew —

Pieśń, co ją zrodziła z serca krew,

— Skroń chyląc, pelen czci,

Ślę tobie, najdroższa Ty!

Choć przed Twój tron Sezamu się winno skarby nieść,

Ja tylkô chcę ze skromnych słów wieniec spleść!

Że od ptaka srebrzystszy ma trel,
Szczebiot twój — szczebiot twój!
Że od jutrzni jaśniejszą ma biel
Uśmiech Twój — uśmiech Twój!
Że od róż miodnej woni
Słodsze ciało Twe — ciało Twe!
Że od słońca silniej płonie
Gorejące serce Twe!

(Wokół zespolonych w uścisku Soni i Carewicza tłum w weselnym szale tańcem i okrzykami składa hołd nieśmiertelnym kochankom mitologii, historii i literatury).

Carewicz:

Cześć wiecznej miłości zniczowi! Cześć!!!

Chór:

Cześć wam, zakochanych bogowie! Cześć!!

Sonia:

Cześć Psyche! i cześć Erosowi! Cześć!!

Chór:

Cześć Wenus! cześć Adonisowi!! Cześć!!

Carewicz:

Niech imion tych blask,
Jak cud hojnych łask,
W serc mrok wsączy złoty miłości brzask!

Sonia:

Boska Izoldo! wzniosły Trystanie!
Wesprzyjcie nas!

Carewicz:

Pobłogosławcie serc ślubowaniu
Na żarkość uczuć i wieczne ich trwanie!

Chór:

Cześć Julji! i cześć Romeowi! Cześć!!
Dusz nieśmiertelnemu związkowi! Cześć!!
Cześć dwojgu wśród nas!
Dwum sercom bez skaz!
Cześć Soni i Carewi...

(Na кіrem przewieszanej zasłonie nocy ukazał się galowy mundur Wielkiego Księcia).

Carewicz:

Stryj?? u mnie??

W. Książę:

Wasza Cesarska Mość wybaczy —
Przybywam z woli Najjaśniejszego Tronu —

Carewicz:

Na rozkaz!

W. Książę:

Wasza Wysokość, pan pułkownik,
Łaskawie raczy bezzwłocznie chcieć się udać
Na przywitanie Wielkiej Księżniczki Olgi —
Cał kazał!

Carewicz:

Wasza Cesarska Wysokości,
Dostojny Stryju! melduję ci posłusznie,
Że już została zakomunikowana
Odmowna moja decyzja —

W. Książę:

Pułkowniku!!

(Świadkowie rozmowy opuszczają salę)

Szalony chłopcze! popelnić pragniesz jakąś
Zuchwałość straszną! masz śmiałość nie usłuchać
Rozkazu Cara!!

Carewicz:

Pozwoli pan general,

Że mu powtórzę: Nie mogę tu postąpić
Inaczej...

W. Książę:

Nno! nno!.. Jeżeli wolno spytać,
Z czyjegoż — proszę — powodu?... Z racji... tej -- tam?!..

Carewicz (wyzywająco):

Jak?? Nie rozumiem —

W. Książę:

No... tej...

Carewicz:

Tej — której?...

W. Książę:

Dziewki!...

Carewicz:

Lżesz!!!!

W. Książę:

No!! spokojnie! — Ja tylko to powtarzam,

O czym dziś wszyscy już wiedzą — i do czego
Ta... pani sama przyznała mi się szczerze.

Carewicz:

Ona... ci... sama...?!?

W. Książe:

Tak... Że kochanka miała
Już niejednego —

Carewicz:

Daj słowo mi honoru!

W. Książe:

Słowo — zbyteczne. Zeznanie mam na piśmie!

Carewicz (czyta — zastygl w bezruchu):

Wasza Cesarska Wysokość zechce ojc
Oznajmić: Jestem posłuszny jego woli —

W. Książe:

Brawo, Aleksy! Wiedziałem, żeś jest dzielny —
Że święcie spełnisz synowski obowiązek!

Carewicz:

Tak zdeptać serce w proch i pył!
Za miłość mą z nadludzkich sił!
Żem wielbił ją jak świętą i jak bóstwo czcił!!
... A — a!... plewat'!! Niech się stanie!!
(Pchnął z furją drzwi, za którymi zniknęła Sonia)
Soniuu!!!!

(Gdy przybiegła, miotany szalem, jak azjata, rozwścieczony
chwycił brutalnie znieruchomiałą w przerażeniu dziewczynę
za włosy i bestjalsko rzucił na ziemię. Głowa, ręce, nogi,
zwinęte w jeden kłębek, potoczyły się po podłodze —)

Sonia:

Aliosza... wytłomacz...
Czy ja może coś?...
Co?... Zaklinam... mów!...

Carewicz:

La-da-czni-ca!!!

Sonia:

Aliosza!!
O, Boże mój!... Czy szatan cię opętał??...

Carewicz:

Szłaś z rąk do rąk już ty moja... „święta“!...

Sonia:

Ty — wierzysz??... Czyj to podły czyn?

Carewicz:

Dość tych Igarstw!! Samaś mu się przyznała do win!
Tak — czy nie?!!

Sonia (cichutko):

Tak — —

Carewicz (twarz zaslonił dłońmi):

Nikczemna!...

Sonia (na kolanach czolga się chwiejąca, blisko obłędu)

Jak inkwizytor stał...

I pastwił się, jak kat...

Na Sybir mnie zesłać chciał...

Potem w mrok schlüsselburskich krat...

...Myślał groźny pan.

Że przepaść wśród nas wyżłobi...
Przyjąc musiałam plan,
By zostać móc przy tobie!!!

Carewicz (przenikliwie i surowo):
Więc jeszcze nikt nie posiadał cię?
Będziesz mi mogła przysiąc?

Sonia (kłęczy. Obie ręce wzniosła wysoko w górę — wzrost jej przebił strop, i w Niebie się zatrzymał. Po twarzy spływają perły łez —):

Na Chrystusa Krew! I Matkę Jego
Klnę ci się:
Że jestem dziewicą — —

Carewicz (jak ciężki grzesznik cicho zebrze łaski rozgrzeszenia):
Soni! przebacz! przebacz!...

Sonia: (posyła mu w spojrzeniu bezmiar dobroci):
Mój Najlepszy! Jedyny!!

Carewicz (rozwarł ramiona, jakgdyby mu je skrzydła rozwinęły — Sonia zwisała w nich omdlała ze szczęścia):

Ten z Niebios cud —
To on nas splótl!...

(Pocałunek unosi ich wolno, wolno w niezemski kraj niegasnącego szczęścia: w kraj Wiecznie Kwitnącej Miłości...)

AKT III.

Nr. 15 **Napolitance.**

(Carewicz — Sonia)

Carewicz:

Wam, morskie fale,
Niech się wypłacę i wyżalę —

Wy swoją pieśnią
Uśmierzcie bunt, co lka boleśnie —
Poradźcie,

Pocieszcie, —

Tak chcę dobrych rad?!

I zdradźcie

Mi wreszcie,

Dlaczego pełen krzywd jest świat!

Dlaczego Bóg przybrał wiosnę w jeden tylko maj?

Dlaczego miłości nie ublagasz: „Wiecznie trwaj!“?

Sonia:

Dlaczego nie wolno pragnąć pieśczoł? chcieć kochanym być?
Bo rozłąka wnet starga szczęścia nić —

Carewicz:

Dlaczego zła noc ma moc, by słońca zgasić blask?

Sonia:

Dlaczego najbardziej los kochankom skąpi łask?

Carewicz:

O, serce! nie filozofuj —

Zamiast skarg — miłosne składaj strofy —

Razem:

Kochaj się, ach! kochaj się —

Tę ci jedyną radę morze śle —

Sonia:

„Dlaczego?...“ — A-ach!...

Carewicz:

Mówiłaś co?

Sonia:

Nie... nic... Powtarzam piosnki słowa...

Carewicz:

Rybacy często nuć ją...

Sonia:

Piękna — lecz smutek w sobie chowa —

Carewicz:

Soniu! ty płaczesz?

Sonia:

Ależ nie...

Carewicz:

Ja przecież widzę — w oczach łzy masz —

Sonia:

Niech przeszłość nie powtórzy się!...

Carewicz:

Na zawsze ją z pamięci wymaż!
Co było — nie powróci już —
Czemu wspominać zło minione,
Gdy plonie nam blask nowych zórz
I mówi: „To już ułożone — “

Sonia:

I nic nie pokrzyżuje dróg?
Jak jest, tak będzie jaknajdłużej?

Carewicz:

Gdy prawdą jest, że w Niebie Bóg,
— Naszego szczęścia nic nie zburzy!!

Nr. 16.

Masza:

Mój przyjacielu — przychodzisz za późno,
Sam los chciał, żebym poznała mężczyznę,
Co krew ma! co ma temperament!

Wańka:

Co ma!...

Masza:

Co ma, to ma — a tobie nic do tego—
Nie twój interes! Ty? ty tego nie masz!
Co ty wogóle masz? No, co mi możesz
Zaofiarować? czy piorunujące C
Więc może uścisk z gniotem? Też nie!
Wejrzenie? Nie. — Czy pocałunek z gryzem? Też nie!

Wańka:

Dlaczego? Także kunszytk arcyrzadki,
Umieć położyć babę na łopatk!

Masza:

Mogłabym w twoich omdlewać ramionach?
Mogłoby zatkać mnie od twych całusów?
Mogłabym zamrzeć na tuo cuore?

Wańka:

Jak się nazywa ta choroba?

Masza:

Syrce!!

Wańka:

Wróć!

I całusy — i serce — i te z „ach! ach!” ramiona,

Według recept tych makaroniarzy,

To jest włoskie bujanie, żonko niedoświadczona —

Ja ci także te sztuczki pokażę —

Masza:

Ale masz mieć, mój panie, dzikość cara Nerona —

I być żarki, jak piach na Saharze!

(Śpiew)

I.

Masza:

Dobłą dlań tu bądź!

Mam dość tych małp włoskich, nie cierpię ich!

Wańka:

Też jest co kląć!

Na ty le dni jedna włoszka — to śmiech!

Masza:

Nie rób głupich min!

Jak pajac nie skacz! nikt nie da ci braw!

Ty mi pokaż czyn!

Dziś do apelu w noc się staw!

Wańka:

Całus ruski znam — i pruski znam —

Ze wszystkich stron —
 Jak szeląg zły —
I francuski calus — ooo! maadaaun!
Jak każe ton,
 Mam też w menuuuu!

Masza:

Ciężki z wyborem kram!
Wszystkie skosztować daj!

Wańka:

Ten ostatni — to jest coś dla dam!
Paluszki liź! aj-aj-aj-aj!!!

II

Masza:

Szarp — jak wściekły żbik!
Jak moskit kluj mnie! duś — jak boa-wąż!

Wańka:

Po co był ten krzyk?
Drobiażgiem tym chętnie służę ci wciąż!

Masza:

Drap — jak dziki kot!
Strzęp mnie — jak sęp! rwij i krew pij — jak lew!

Wańka:

Tą zabawką w lot
Rozproszę twój niesłuszny gniew!

W. Książę:

Najjaśniejszy Panie!
Lud błaga, jeśli ci choć trochę Rosja droga,
Byś objął carów tron i władzę wziął od Boga!

Oficerowie:

Wodzu Nasz,
Dzierż nad narodem straż!
A czyn twój wesprze Bóg
I hart twych wiecznych sług!

W. Książę:

Myśl wzniosłą nam nieś —
Serca wszystkim daj żar!
A zawoła gród i wieś:

Razem:

Niech nam żyje Car!!

W. Książę:

Podjąć chciej rządzenia święty trud,
Zbawisz kraj i uszczęśliwisz lud!
Szczęścia złoty blask wlej do dusz!

Carewicz (do siebie):

Szczęście cudze stwórz — własne zburz!

Jeden z oficerów (wręcza Soni biały płaszcz, monarszemu podobny, oraz złoty z dwugłowym orłem hełm)

Sonia (nakłada Carewiczowi płaszcz na ramiona — poczem, wyrosła do symbolu bogini, w namaszczeniu wieńczy hełmem skronie młodego monarchy —
Ona pierwsza koronuje nowego władcę Rosji. — Jest cicho, jak w bożej cerkwi — Nagle Sonia wznosi prawicę w górę i okrzykiem

Imperator Wszechrosji, Car Aleksander, niech żyje!!!
daje historii znak, że w Rosji rozpoczął panowanie nowy pomazaniec Boży)

W. Książę: (daje komendę):

Baczność! prezentuj broń! Car !!

Car (odsalutował — przeszedł przed frontem — zatrzymał się — obejrzał się za Sonią —): Son... (Słowo uwięzło mu w gardle).

Sonia: (inna już, zboląła, zbliża się do monarchy — przykleka — chce go w rękę pocałować):

Najjaśniejszy Panie — —

Car (łagodnie ją podniósł — wziął w objęcia — żegna długim pocałunkiem)

Oficerowie (salutują)

Sonia (miętko uwalnia się z objęć kochanka)

Car (odchodzi. Idzie wolno — zwiesił głowę — ledwie unosi nogi pod ciężarem swej tragicznej władzy — idzie przecież za trumną zmarłego szczęścia)

Wysłannicy (postępują za nim)

Pietia (zamyka orszak)

Sonia (znieruchomiała, odprowadza Alioszę najsmutniejszym, ostatnim spojrzeniem — Ręka, która objęła zimny marmur tarasowego filara, poczęła zwolna osuwać się w dół — i Sonia z przeraźliwym okrzykiem runęła całym ciężarem ze stromych kamiennych stopni —)

Pietia :(zawrócił z drogi — klęka nad dziewczyną):
Nie żyje! Zbyt młodo umarli. — oboje!

KONIEC OPERETKI.



I - 26. 193

18

543903/184n

I
26.193.